

# Claude Roy

---

## Duch romantyzmu

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 69/3, 229-242

---

1978

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

CLAUDE ROY

## DUCH ROMANTYZMU

## 1

Co to jest romantyzm? Historyk odpowie, że jest zbiorową przygodą pewnej grupy filozofów, pisarzy, muzyków, malarzy (i zwykłych ludzi, którym wystarczyło żyć „romantycznie”, mimo iż nie starali się odcisnąć swego śladu w sztuce) w latach między końcem Rewolucji Francuskiej a — w przybliżeniu — drugą połową XIX wieku. Lecz definicja i zasady światopoglądowe głoszone przez romantyków, choć stanowią „wspólny mianownik” dla romantyzmu, ujawniają cechy wykraczające poza ramy epoki i kategorie historyczne. Romantyzm — to uprzywilejowanie „natury” w stosunku do „kultury”, to prymat uczucia nad rozumem, a jedynostki nad społeczeństwem. To uczuciowość zwyciężająca logikę, to „spontaniczność” ceniona bardziej niż zorganizowanie. To celowe mieszanie „marzenia” i „rzeczywistości”. W sztukach — rozmyślnie wzajemne ich stapianie: poezja, która ma być muzyką; muzyka, która ma być barwą; malarstwo, które ma być poezją; etc. Novalis zamierza stworzyć literaturę „wolną od znaczenia i ciągłości, opartą na skojarzeniach rządzących snem, oddziałującą bezpośrednio jak muzyka”. Malarz niemiecki Philipp Otto Runge twierdzi, że „muzyka w wierszu powinna być słyszalna poprzez słowa, podobnie jak powinno się ją czuć w pięknym obrazie lub jakiegokolwiek idei wyrażonej za pomocą linii”.

Romantyzm — to odrzucenie specjalizacji i powrót, w całkiem innym kontekście, do odrodzeniowego „człowieka wszechstronnego”: Blake i Hugo są równie wielkimi malarzami co i wielkimi poetami, Schumann i Berlioz są równie dobrymi pisarzami co muzykami. Nie chodzi im o zwykłe opanowanie techniki jakiejś sztuki, lecz o znalezienie formy dla wyrażenia duszy człowieka. Na koniec, najbardziej romantyczny

---

[Claude Roy (ur. 1915) — francuski poeta, powieściopisarz, krytyk w zakresie literatury, teatru i sztuk plastycznych. Opublikował m. in. książki o poetach (Aragon, Supervielle) i malarzach, zbiory esejów oraz antologię francuskiej poezji ludowej. Po polsku ukazały się reportaże *Klucze do Chin* (1956) i powieść *Nieszczęścia kochania* (1960).

Przekład według: C. Roy, *Esprit du Romantisme*. W: *Les Soleils du Romantisme*. Paris 1974, s. 11—29.]

z klasyków i najbardziej klasyczny z romantyków, Goethe-Janus, na pytanie „Czym jest romantyzm?” odpowiada zręcznym konceptem, w którym mieści się i samokrytyka, i atak: „Klasycyzm — to zdrowie, romantyzm — to choroba”.

Autodefinicje romantyzmu — proponowane przez samych romantyków — nadają się do natychmiastowego zastosowania wobec innych ludzi, nie tylko tych, co żyją między r. 1800 a 1850. Kenneth Clark ma rację podkreślając ten fakt w swojej książce *The Romantic Rebellion*, która jest poświęcona wprawdzie malarstwu, lecz obfituje w analizy sprawdzające się także w innych dziedzinach:

We wszystkich epokach artyści odwoływali się do naszych wzruszeń za pomocą analogii, głęboko zagrzebanych wspomnień czy zmysłowego użycia barwy. Inni zaspokajali naszą potrzebę porządku i trwałości tworząc struktury lub kompozycje, które same sobą zdają się stanowić całość.

Romantykami są, zanim jeszcze pojawił się romantyzm: w malarstwie — Jacques Callot i Magnasco, w poezji — Théophile [Viau] i Parny. Lecz byli nimi już Safona i Propercjusz. Historycy literatury poszukując źródeł wieku XIX stanęli przed koniecznością opisania preromantyzmu XVIII wieku. Lecz czyż pierwszym romantyzmem francuskim nie był romantyzm z czasów Ludwika XIII, owa fronda „niezależnych” i „libertynów” zmiażdżona przez Królów-Słońca klasycyzmu absolutystycznego? Czyż romantycy nie mieli już swych przodków w średniowieczu — poczynając od goliardów aż po autorów pisujących *fatras*? Romantyzm, zanim zostanie określony jako pewna sytuacja w historii ekspresji ludzkiej, jest przede wszystkim — swoistym stanem ducha. Ukazuje się zarazem jako coś uporczywie nawracającego i przy tym wymykającego się, jako coś tak stałego i zarazem nieuchwytnego, że ironiczna odpowiedź Goethego rozmywa go w „odwiecznym” ogólniku psychologicznym, jakim jest mgliste przeciwstawienie „zdrowia” i „choroby”.

Lecz jeśli przypatrzeć się np. cechom charakterystycznym pisarzy francuskich, którzy domagali się miana romantyków w. XIX i miano to rozślawili, okaże się wnet, że nie chodzi tu jedynie o stan ducha wykraczający poza granice czasowe, lecz także o pewne ogólne zjawisko w kulturze i tematykę, które mogą być ujęte historycznie.

Na początku w. XIX „Bóg umarł” lub jest zagrożony. Mimo wysiłków Robespierre’a, by utrzymać Istotę Najwyższą na szczycie Republiki, mimo starań Napoleona, które przywracają Mu pozycję na samym wierzchołku piramidy państwowej po ciosach, jakie Oświecenie zadało „Nikczemnikowi”, zdaje się, że w latach 1800—1848 zniknie. A jednak Bóg będzie często zmartwychwstawał. Hugo, Lamartine, Sand, Nerval, Michelet są twórcami religii i prorokami, kaznodziejami głoszącymi wiarę w mesjanistyczne wcielenia „Wiecznej Ewangelii”. Ambicją każdego z nich, z której nie rezygnują, jest nie tylko pisanie książek, lecz

głównie stworzenie Księgi — „Biblii Ludzkości”. O ile Chateaubriand otworzył stulecie przywróceniem *Ducha wiary chrześcijańskiej*, to wielka generacja romantyków — wówczas gdy rozplynęły się nadzieje rewolucyjne, po Termidorze, po wykpionej rewolucji r. 1830, po zmiażdżonej rewolucji r. 1848 — hołubi świadomą i nieświadomą zarazem myśl, że w tym pokoleniu każdy będzie duszą nowej wiary chrześcijańskiej.

Romantyzm to więcej niż sami romantycy. Jest niewątpliwie wiele romantyzmów. Jednakże romantyzm romantyków nie określa tylko „powinowactwa duchowego”, którego nie krepują granice epoki, lecz przede wszystkim jest umiejscowieniem konkretnego momentu w historii nowożytnej. Każda epoka знаła cierpienie: cierpienie życia, bo jest zbyt trudne, cierpienie śmierci, bo nazbyt pospolite. To cierpienie jednak, „choroba stulecia”, ma swój dzień narodzin, a jest nim dzień uśmiercenia pewnej nadziei historycznej pod nożem gilotyny Termidora. Czy kładzie się nadzieję pod topór?

## 2

Odwążyć się na używanie słowa „romantyzm”, mówi Valéry, można chyba tylko wtedy, „gdy się straciło wszelki zmysł dyscypliny”. Lecz we wszystkich kulturach zespół zachowań, stanów uczuciowych, przyjętych wartości i wspólnych niechęci, pojęć i upodobań, który wydaje się charakterystyczny dla jakiejś grupy ludzi, „szkoły” czy pokolenia, jest z konieczności określanym terminem pozbawionym precyzji. Szkoły filozoficzne, religijne czy artystyczne cywilizacji wschodnich i zachodnich chcąc wskazać na zbieżności poglądów uciekają się do „wspólnych mianowników” równie nieporęcznych w operowaniu jak pojęcia, które są nam bliskie, choć nie wydają się „ściśle”, pojęcia nominalizmu, klasycyzmu, *Aufklärung*, romantyzmu czy symbolizmu. Określanie słowem „taoizm” cech wspólnych dla Laozi (Laocy), dla Zhuangzi (Czuang-cy), dla ruchu powstańczego Żółtych Turbanów oraz dla mnichów poszukujących sekretu długowieczności, odsyła nas do pojęcia *tao*, którego już sama definicja zdolna jest wyczerpać siły egzegetów. Chińska „szkoła legistów” czy „szkoła logistów”, hinduskie „rodziny duchowe”, jakie rozróżnia się w szkołach Ramanudża, Wallabha, Madhva *etc.* — są to kierunki filozoficzne lub religijne, które skupiają swych członków pod jakimś „wspólnym mianownikiem”, nie wystarczającym dla historyków rozwoju myśli. Niekiedy wspólnoty złączone ugodami, preferencjami czy postawami oznacza się jeszcze skromniej: etykietką geograficzną lub anegdotyczną. Grupa myślicieli, pisarzy i malarzy, którzy za czasów dynastii Sung łączą się razem we wspólnym podziwieniu dla Wu Wei i przyjaźni dla Mi Fu, będzie określana jako „Pisarze Gór i Dolin”. Blisko 1000 lat później konstelacja poetów angielskich złączonych wspólnym pragnieniem, by schronić się u płynnego łona Matki Natury, określa

sama siebie jako grupa Lake Poets, towarzyszy jezior i zielonej samotni: to Wordsworth, Coleridge, Southey.

Lecz wówczas, gdy etykieta sama narzuca się z racji swej praktyczności lub dzięki aureoli promieniujących z niej skojarzeń, pojawia się pokusa, by przenieść ją w inne rejony, poza granice historyczne lub geograficzne, jakie zostały jej przyznane z potrzeb klasyfikacyjnych. Romantyzm istnieje przed romantyzmem. Romantykami, nim romantyzm stanie się faktem, są J.-J. Rousseau i panna de Lespinasse. Półki księgarskie uginają się obecnie od utworów romantycznych pisarzy późniejszych. Człowiek Zachodu instynktownie stosuje mglistą terminologię swych tradycyjnych inwentarzy i swojego systemu, systemu o charakterze europocentrycznym, wobec umysłów, którym ta terminologia jest całkowicie obca. Tu Fu [713—775] czy Junus Emre [?—1320 ?] będą dla czytelnika europejskiego: jeden — romantykiem chińskim, drugi — romantykiem tureckim. Na łożu śmierci Moréas, pisarz do końca na posterunku, oświadcza: „Klasycyzm, romantyzm... wszystko to puste słowa”. Lecz te „puste słowa” przydają się nawet wtedy, gdy są zdradliwe.

### 3

Zabiegi klasyfikacyjne entomologii kulturowej, typologia charakterów, szufladki, w których krytyka starannie porządkuje umysły według pokrewieństw, analogii i podobieństw (niekiedy z bezmyślnością przypominającą Prokrusta, który przykrawał swe ofiary do długości łoża, zamiast dostosować łożko do użytkownika), cała kombinatoryka psychologiczna twórców charakterologii, od hipokratejskiej teorii temperamentów po „typy psychologiczne” Junga, od systemów opartych na morfologii aż po typologię zasugerowaną przez psychogenezę freudowską (faza oralna, analna, genitalna) — są równie niebezpieczne jak wszystkie k a t e g o r i e. Charakterologia astrologów jest nie mniej dokładna niż charakterologia Le Senne'a; uwodzi czytelnika pozorami prawdy, zachęcając by r o z p o z n a ł w niej siebie i innych; albo przynajmniej s ą d z i o n, że w niej siebie i swych bliźnich rozpoznaje. [...]

Kierunki ogólne, znamienne dla „ducha epoki”, etykiety dla szkół, epitety: barokowy, romantyczny, klasyczny — nie są oczywiście odzwierciedleniem samej istoty rzeczy czy ustalonej struktury myślenia. Ich względna sprawność opiera się przede wszystkim na woli lub przyzwoleniu tych, którzy domagają się lub nie kwestionują wciągnięcia ich do jakiejś wspólnoty. Przyjmują wspólną nazwę lub przystają na nią, ponieważ na jednej lub wielu płaszczyznach dostępują zespolenia duchowego. Jeśli istnieje coś takiego jak natura ludzka, cechuje ją to, że nie jest ani w naturalny sposób naturalna, ani w oczywisty sposób ludzka, a jedyną jej cechą niezmienną jest ciągła zmienność. Jedyna rzecz stała w charakterach jednostek czy grup to ciągłe ich przemiany. Psychologia

nie jest zdolna wytłumaczyć historii ludzi. To raczej ich historia pozwala nie tyle ująć, co pojąć psychologię. Każdy człowiek rodzi się „romantykiem” (i wszystkim pozostałym). Pewnym ludziom żyjącym w tym samym czasie, między r. 1789 a 1848, było dane poznać się i uznać za romantyków. Charakter — to replika na biografię. „Szkoła” — to zbiorowa odpowiedź na wspólnie przeżywaną historię.

## 4

Zasada bezwładu (czyli instynkt śmierci), która czasem zdaje się jakby wsysać ludzi w senność, wywołuje u nich powracający odruch zirytowanego oszołomienia wobec nowego odróżnienia. Nie jest przypadkiem, że u źródeł określeń wyrażających wspólnotę wiary, pakt wrażliwości, razem dokonany wybór etyczny lub estetyczny — znajduje się słowo, które początkowo było napaścią, szyderstwem czy deprecjacją. Określeń „*gueux*” [łachmaniarze] i „libertyn”, zanim stały się nazwaniami sztandarowymi grupy, używano jako zniesławiających epitetów wymyślonych przez wroga. Słowa „barokowy” czy „impresjonistyczny” — nim staną się hasłami wywoławczymi określonych szkół — zawierają w sobie deprecjonujący zarzut ze strony oburzonych krytyków. A więc tych, których oburza fakt, że kogoś bardziej niż reguła, porządek i harmonia może pociągać „*baroco*”, ta „*extra-vagantia*” z wytyczonych prosto szlaków, albo że ktoś odważył się zawierzyć w r a ż e n i u [impresjonizm] na przekór temu, co się zwykło zwać potocznie „spojrzeniem normalnym”.

Dla Evelyny w r. 1656, dla Pepysa w r. 1666 słowo *romantic* ma znaczenie potępiające. Oznacza „coś dziwnego, cudaczego, fałszywego”. Natomiast półtora wieku później — dla Hegla — romantyzm jest „uniwersalnością w stopniu najwyższym”.

Pierwsze doniesienia o pojawieniu się jakiejś nowej zbiorowości są przeważnie donosami. „Romantyczny” oznacza pewien sposób bycia w pewnej historii. Ale w porządku chronologicznym najpierw będzie to ośmieszanie lub sarkazm, potem dewiza pewnego stronnictwa, zanim stanie się wreszcie określeniem ducha pewnej epoki.

## 5

W czasach gdy władcy byli przekonani o prawomocności swej władzy pochodzącej od Boga, zdarzało im się niekiedy chwytać za pióro. Od wieku Oświecenia — pióro chce uchwycić władzę. Zaczyna ukradkiem i ogródkami. Pisarz dworski był płatnym chwalcą i ozdobą mornarszego dworu. Gdy popadał w niełaskę na dworze, stawał się jego przeciwnikiem. Zatem: albo pensja, albo niełaska, a więc wygnanie, stos lub szubienica. Poczynając od czasów Diderota i Woltera, doradców Katarzyny, pisarz — filozof królów, zaczyna marzyć o królu-filozofie

i o rządach z ukrycia, o rządach szarej eminencji z za purpury majestatu. Pod koniec w. XVIII Bóg jeszcze nie umarł całkiem, lecz jego obraz jako pełnego aktywności Boga Ojca wiecznego redukuje się do statusu honorowego Istoty Najwyższej. „Nikczemnik” nie został jeszcze z pewnością „zmiążdżony”, ale jest w defensywie. Panujący nie są już pomazańcami Bożymi. Dążeniem każdego filozofa staje się odtąd objęcie funkcji owego kapłana laickiego i dyktowanie praw, jakie odsłania przed nim Natura; kapłana, o którym Sébastien Mercier powie, nawet okiem nie mrugnawszy wobec ogromu zadania: „Czego brak mu, by ponownie zaprowadzić ład? Tylko władzy”. Jest to początek procesu, który zakończy się tym, co Pierre Bénichou nazywa „świętością pisarza”<sup>1</sup>.

Na krótko przed r. 1789 pewien młody człowiek, świeżo upieczony absolwent retoryki od oratorianów z Soissons rozpoczyna karierę literacką, którą otwierają: bluźnierczy i libertyński poemat składający się z 20 pieśni — *Organt*, sztuka teatralna *Arlequin Diogène* oraz praca terminującego dopiero historyka, monografia Château de Coucy. Szybko wszakże zarzuci opisywanie historyjek bądź historii, by zacząć tę ostatnią samemu tworzyć. Saint-Just jest pisarzem, który umiera w 20 roku życia, na długo przed śmiercią, jaką gilotyna zada 27-letniemu mężowi stanu.

Zanim wybił się jako cesarz, Napoleon Bonaparte usiłował wyrobić sobie nazwisko w społeczeństwie jako pisarz. Mało kto czyta dziś *Le Souper de Beaucaire* lub *Le Masque Prophète*, lecz ciągle jeszcze wspomina się Arcole, Austerlitz czy Wyspę Świętej Heleny. Prawie wszystkich wielkich pisarzy w. XIX we Francji bardzo intrygowało, czemu ten całkiem udany cesarz był takim niewydarzonym literatem. Chateaubriand, Victor Hugo, Balzac, Stendhal byli pomyłkami, którym czasem zdawało się, że są „Napoleonami”. Victor Hugo przesiaduje na występie skalnym w Jersey jak Napoleon na Świętej Helenie, Balzac rozpoczyna każdą ze swych książek niczym bitwę pod Marengo czy pod Wagram, Stendhal nie odrywa wzroku od szybującego pod włoskim niebem orła Fabrycego, Juliana Sorela i Cesarza.

Ani Saint-Just, ani Bonaparte nie wiedzą, że są pisarzami r o m a n t y c z n y m i. Są preromantykami, gdy chwytają za pióro, i romantykami w czynie lub we wspomagających czyn przemowach.

Gardzę prochem, którym jestem i który do was przemawia: prześladujcie sobie ten proch i skażcie go na śmierć! Lecz popróbujcie odebrać mi to niezależne życie, które sam sobie dałem w niebiosach i w historii.

<sup>1</sup> [Zob. P. Bénichou, *Romantyczna sakralizacja pisarza*. Przełożyła J. Arnold. „Pamiętnik Literacki” 1978, z. 1.]

Młody człowiek, który wkrótce potem będzie milcząc stał na szafocie, wyobraża sobie pewnie, że przemawia jak Rzymianin: lecz ten Rzymianin czytał Jana Jakuba. Jego z kolei będą czytali Hölderlin i Shelley. Ten Rzymianin jest romantyczny. Bonaparte jest młodym generałem mającym na wszystko baczenie, w swej karierze zaś daje dowód jasnego umysłu, pogardy dla komedii i frazesów tudzież umiejętności w posługiwaniu się nimi, gdy przyda się, jak sądzi, „nieco szarlatanerii”. To on podda Stendhalowi jako model suchy styl swego *Kodeksu*, on swym podwładnym będzie dawał lekcje chłodnej stylistyki. Kładą przed nim okólnik. Odrzuca go. Mówi:

Zważcie te różne zdania: nie mają żadnego sensu. Są w nich tylko słowa i fałsz. Żadnych zawijasów. W 6 liniach trzeba było powiedzieć, że kapitan żandarmerii ma zdawać sprawę prefektowi z tego, co się dzieje.

Lecz Bonaparte jest romantykiem, gdy pisze listy do zdradzającej go Józefiny, a będzie nim też Napoleon, gdy spojrzy na opadającą ku ziemi trajektorię swego losu: „Jestem odłamkiem skały wyrzuconym w przestrzeń”.

Lecz to nie Napoleona, który wstrzymuje, pęta ograniczeniami Rewolucję, powitają romantycy Europy jako najpierwszego spośród nich, jako swego boga, rywala, słońce i cień: powitają Napoleona, który w ich oczach Rewolucję rozprzestrzenia, kontynuuje i staje się jej spełnieniem.

## 6

Przez rozszerzanie sensu, z lenistwa piór lub elastyczności słów — zmiana w stylu nazywana bywa rewolucją. Gdy mówi się jednak o „rewolucji romantycznej”, ma się faktycznie na myśli przede wszystkim romantyzm Rewolucji.

Ani Blake, ani Shelley, ani Hölderlin, ani młody Hegel nie będą czekali na Hugo, aż naciągnie czerwoną czapkę na stary słownik: przywdziewają ją od razu sami. Można to potraktować literalnie, gdy chodzi o Williama Blake’a, który ku zgorszeniu gapiów paradytuje po ulicach Londynu w „czapce frygijskiej” wrogów Anglii oraz rozpoczyna swe „księgi prorocze” poematem *The French Revolution* (1791) składającym się z 7 pieśni [zachowała się tylko jedna]. Jest to zaś fakt literacki w wypadku Shelleya i *The Revolt of Islam* (1816) z hymnem wstępnym opiewającym Rewolucję Francuską, w którym ma pobrzmiwać ten „huczący pomruk grzmotu”, i jego kontynuacją, odą *To Liberty* (1820), inspirowaną niedawnymi rozruchami w Grecji, we Włoszech, w Hiszpanii (oraz we Francji):

*A glorious people vibrated again  
The lightning of the nations: Liberty...*

[Lud chwałą okryty znów wysłał / Błyskawicę narodów: Wolność...]



Młody Hölderlin, który w r. 1792 prosi swą siostrę, by modliła się „za Francuzów, tych obrońców Praw Człowieka”, rok później pisze *Hymn do wolności*:

*Ha! und dort in wolkenloser Ferne  
Winkt auch mir der Freiheit heilig Ziel*

[Ha! tu w bezchmurnej dali / Jawi się także mnie święty cel wolności]

— dopełniony w r. 1797 poematem na cześć Bonapartego, nie „nędznego dyktatora”, który później wzbudzi niechęć poety, lecz zwycięzcy kampanii włoskiej, „bohatera spod Arcole”; tego, o którym myśl w tym samym czasie zagrzewa serca Fabrycego del Dongo i wielu Włochów żyjących rzeczywiście.

Poszczególne elementy, których połączenie dokona przełomu romantycznego, istniały na długo przed romantyzmem. Zaciekawienie dla po-brzeży irracjonalizmu w umyśle ludzkim, dla siły uczuciowości, dla wrażliwości, dla snów, dla tego światłocienia świadomości, dla którego nie istnieje jeszcze nazwa „nieświadomość” — wszystko to (oraz kryjące się w tym możliwości) znał od dawna lub przeczuwał preromantyzm i tacy filozofowie, jak np. Diderot. Nowa epoka nie wymyśli też takich zjawisk, jak: „mroczne rozkosze” „melancholijnych serc”, zaakceptowanie „ja” przez „się” oraz dziwności lub inności każdego człowieka przez wszystkich, wrażliwość na naturę uczuć, „choroba wieku”. Romantyczny jest więc *Kaznodzieja Salomonowy*. I święty Augustyn. I Wergiliusz. Jeśli chodzi o religię przekształconą w Prawodawczynię bez Kościoła albo w religijność żarliwych uczuć, to początki jej poznał już — poczynając od *Wyznania wiary wikarego sabaudzkiego* [IV księga *Emila* Rousseau] aż po Robespierre’a — XVIII wiek. Z miłości do kultu bez teologii zrodził się kult miłości. Uświadomienie sobie przez narody współczesne swej własnej historii — poza tą, która jedynie była dotychczas uznawana, Historia nad Historiami, czyli historia Grecji i Rzymu — przekonanie się do własnej tradycji, tradycji bardów i druidów, historii Galów, czy wreszcie zwycięstwo gotyku nad peplum i togą, to również kierunek, który zawdzięcza *Encyklopedii* dużo więcej niż same początki. Jeśli idzie o koloryt lokalny i egzotykę, te pierwsze fascynacje dla rozbudzonej ciekawości etnograficznej — to o pojawieniu się ich świadczyło trwające już blisko 100 lat zainteresowanie filozofów dla Chin, Tahiti, „dzikich”.

Tym, co złączy, stopi, zorganizuje rozproszone jeszcze cechy, będzie iskra elektryczna gromu Rewolucji, dzwon żałobny Paryża i bębny Valmy. Gdy wstanie ów „wspaniały świt”, który zdąży jeszcze powitać stary Hegel, „*eine herrliche Morgenröte*”, romantyzm nie jest tylko przecuciem, lecz jedną z tych modnych idei, które w rzeczywistości nie są niczym innym, jak nowym kształtem ducha.

## 7

Ludziom epoki Oświecenia mogło niekiedy zdawać się, że załatwiają sprawę religii wykazując, że religia jest strefą ciemności: ciemności przysłaniającej zasadzki szarlatanerii. Dowodzą oni: ponieważ religia nie jest oparta na logice, więc tym samym nie jest prawdziwa; ponieważ zaś nie jest prawdziwa, wkrótce jej nie będzie. Wystarczy słusznie rozumować, by boskość zniknęła. Skoro  $2 + 2 = 4$ , a nadto *Biblia* jest sprzeczna z prawdą historyczną, więc postęp oświeceniowy wykorzeni zabobon.

Trzeba było spuścić z tonu. Jaques Lacan zauważa:

Mamy w praktyce do czynienia z wyobcowaniem leżącym u podstaw wszelkich wierzeń, a więc z tą dwoistą kategorią podmiotową, która sprawia, że ostatecznie, w tej samej chwili, gdy znaczenia wierzeń zdają się gruntownie rozpadać, podmiot wyłania się w całości — takim, jakim jest — z tego, co stanowiło, ściśle biorąc, o rzeczywistości tych wierzeń. Samo przewyciężenie zabobonu nie wystarczy, by ograniczyć jego oddziaływanie.

Prawdę mówiąc, encyklopedyści nie byli tak naiwnie przekonani, że wystarczy wykazać rozliczne „*petitio principii*”, błędne koła w rozumowaniu, sofizmaty, nieskładność historyczną i niespójność logiczną owego gmaszyska przyjmowanych ślepo dogmatów, nie wystarczy dowieść rozleniwiającego zniewolenia, w jakim utrzymują one ludzi, czy uzmysłowić, jak szkodliwa docześnie jest władza kościelna, by oznaczało to już usunięcie za jednym zamachem wierzeń religijnych. Diderot albo Holbach, który jest być może autorem *Abrégé du Code de la Nature*, przedstawiają dialog Natury człowieka z Religią, „jej pyszną rywalką”, i z „bogami uzurpującymi sobie władzę”. Lecz równocześnie filozofowie, przeciwstawiając antynaturalność wiary chrześcijańskiej naturze i jej prawom, w odpowiedzi na negatywność tej „antynatury” odwołują się na powrót do pozytywności „religii naturalnej”. Ludzie Oświecenia — ci deіści sercem (jak Rousseau, który koniecznie potrzebuje teodycei, by oprzeć na niej *c n o t ę*), deіści z ostrożności (jak Wolter, który chce zachować religię dla ludu, aby utrzymać lud na właściwym miejscu), niekiedy deіści z niepewności (jak Diderot, którego krytyczne sądy są nieustraszone, a sprzeczności — odkrywczo przenikliwe) — uprawiają często polemikę antyreligijną przepojoną religijnością. Gotowi są zdetro nizować Boga natury, ale tylko po to, by na jego miejscu postawić deіstyczną naturę.

Romantyzm, nim stanie się otwarciem bram nocy, otwarciem dróg dla marzeń, dla burzy namiętności, dla hamowanych dotychczas źródeł nieświadomości, dla sielskiego dzieciństwa, dla barbarzyńcy, wizjonera, natchnionego szaleńca; nim we wrażliwości na naturę będzie szukał ratunku dla wrażliwej natury uczuć, uczuć niezaspokojenia, nostalgii, melancholii; nim będzie miłością miłości, walcząc o jej prawa przeciwko „interesom społeczeństwa”, romantyzm — spadkobierca filozofów —

jest w swym założeniu gigantyczną próbą ponownego wynalezienia religii. Najbardziej powszechną cechą stałą różnych romantyzmów europejskich jest to szczególne dążenie prawie wszystkich romantyków, by uważać samych siebie nie tyle za poetów, pisarzy, historyków czy filozofów, lecz w głównej mierze — za proroków nowych religii, autorów ksiąg świętych, herezjarchów. Najbardziej rozpowszechnioną działalnością między r. 1800 a 1860 jest redagowanie nowych „pism świętych”. Każdy lub prawie każdy pisze swoją *Biblię*, swoje *Wedy*, epopeję religijną, prywatny *Dekalog*. Stendhal będzie jak kot przemykający się samotnie między synkretycznymi ołtarzami tej zatłoczonej świątyni, gdzie każdy wychwala swego świętego lub przedstawia siebie samego jako nowego proroka. Fryderyk Schlegel jest świadom tych działań: „Czy wiadomo wam, co tu dokonuje się na waszych oczach? Zmartwychwstanie religii”. Ten zwiastun szuka jakiegoś Mesjasza. Znajdzie. Będzie nim Novalis. Lecz jeśli nawet inni neomesjanisci nie uświadamiają sobie tak wyraźnie tego celu, to wydaje się on jasny i czytelny na tle całej panoramy kultur europejskich tych czasów.

Cierpienie każdej epoki ma pewne źródło, które nigdy się nie wyczerpie. Jest nim człowiek, ów stwór niepełny, a więc wiecznie niezaspokojony. Lecz na początku w. XIX widoczne są dwa oczywiste źródła historyczne cierpienia tej epoki: ofiary Rewolucji cierpią, bo zostały pokonane; zwycięscy cierpią, bo zwycięstwo obróciło się przeciw nim. Między szafotem Ludwika XVI a szafotem Robespierre'a — rozczarowanie jest wśród dóbr świata nowożytnego tym, które, zda się, najsprawiedliwiej rozdzielono. Ponowne wynalezienie religii (albo różnych religii-monad), przybierając we Francji dwuznaczną formę pseudoodrodzenia wiary, zaczyna się wraz z kontrewolucyjnym „iluminizmem” — od Louis de Saint-Martin po Ballanche'a — i próbą ideologicznego przywrócenia chrześcijaństwa przez Chateaubrianda. Poszukiwania filozoficzne (jak wytłumaczyć rolę Opatrzności w krwawych wypadkach Rewolucji) lub kalkulacja strategiczna (dostarczyć Bonapartemu religii dla nowego mieszczaństwa) — oto bodźce dla nowych obrońców Ołtarza, którzy marzą o tym, by na nowo ustawić na nim Tron. Ale w końcu zrekonstruują oni, nie zawsze zdając sobie z tego sprawę, katolicyzm z marzeń sennych. Stworzony przez nich neochryścjanizm łączy w sobie tyle pojęć oraz tyle uczuć „nowożytnych”, że ich ortodoksja, która na początku usilnie dbała o swą reakcyjność, z wolna okazuje się wywrotową heterodoksją. Pod koniec życia Chateaubriand w konkluzji *Pamiętników z za grobu* kreśli wspaniały obraz historii, a jego ostatnie słowo na temat historii powszechnej dyskredytuje i sprowadza do zera żmudne wysiłki dawnego *Ducha wiary chrześcijańskiej*. Ewolucję tych kaznodziejów, którzy widzieli siebie jako ewangelistów religijnej kontrrewolucji i którzy nagle okazują się zwiastunami, z początku mimowolnymi, religijności wywrotowej, ewangelii wolności, streszcza w so-

bie, na przestrzeni kilku lat, krzywa życia Lamennais'go. Od nowych pobożnisiów szybko zacznie zalatywać spalenizną stosu. Ale równocześnie w wielu wypadkach właśnie rębacze zabobonu staną się apostołami nowych kultów, które wyglądają nie tyle na zerwanie ze zwalczanymi wierzeniami, co na nowatorskie schizmy, wywodzące się z tychże wierzeń: coś jakby nowa Reformacja.

Historycy i socjologowie wiedzą dziś, że protest ciemżonych mas wyraża się regularnie na przestrzeni historii podejmowaniem i ciągłym przekształcaniem symboliki religijnej. Od pierwszych chrześcijan, czyli spirytualistycznego przeniesienia w byt nie-bytu niewolnika, który wybiera Boga w osobie ludzkiej, by zyskać samemu osobowość ludzką, po bunty taoistyczne w starożytnych Chinach; od średniowiecznego milenarizmu po „fanatyków *Apokalipsy*”; od wojen chłopskich w Europie w XV i XVI po indyjski profetyzm Ameryki północnej czy meksykańskich Cruzeros; od wier pierwotnych [*nativismes*] ludów Afryki po sekciarstwo nowych nacjonalizmów i poczętych świeżo autonomności — przez cały czas nieszczęście ludzkie mówi o równości w języku bogów i proponuje dla państwa ziemskiego odwrócony model państwa bożego. „Ateizm — powiada Sartre — to przedsięwzięcie długofalowe”. Wie coś na ten temat Marks, który jest spadkobiercą także romantyzmu heglowskiego; sam będzie musiał „ekskomunikować” Weitlinga, rewolucjonistę, który stał się mistagogiem i uważa się za Mesjasza. „Wiara — napisze wtedy Marks — a ściślej, wiara w ducha świętego wspólnoty, to ostatnia z rzeczy, jakich wymaga się do stworzenia komunizmu”. [...] Ale nawet samego Engelsa, najwierniejszego towarzysza Marksa, pociąga w najwcześniejszej młodości chrześcijaństwo bez kościołów, takie jak to sobie wyobraża Schleiermacher, i ma nawet chwilę, gdy zdradza się z tymi sympatiami:

Oto wreszcie chrystianizm rozsądny, który oświeca każdego człowieka.  
(...) Gdybym był wcześniej poznał tę doktrynę, nigdy bym się nie stał racjonalistą.

Kuszenie św. Antoniego — to mnożące się wokół niego wizje rozpusznych stworzeń. Kuszenie rewolucjonisty racjonalistycznego — to wciąż nowe oblicza mesjaszy, religijne wcielenia nadziei ziemskiej. Nawet pozytywizm zakończy się religią: Kościół, Mesjasz, Bogini-matka, Święci. Nieprawdą jest twierdzenie, jakoby wszelka mistyka degradowała się do polityki, ponieważ każda polityka przybiera na początku wyraz mistyczny. Ludzie dla wyrażenia jutra używają słów, fantazmatów i modlitw swojej przeszłości.

W roku 1789 naród francuski powstał — i oto ludy ruszyły naprzód. Pisarze romantyzmu staną się kandydatami na dostawców religii dla buntu mas. Blake na drugim miejscu stawiając swą rolę jako poety chce być przede wszystkim prorokiem, Mickiewicz — apostołem, Novalis — teologiem bez kościoła. Od „ksiąg proroczych” Blake'a po *Bible*

de l'Humanité Micheleta, od *Słów wieszczych* Lamennais'go po *Ahasvérusa* Edgara Quineta romantyzm francuski — to nie tyle zbiór koterii, co zbór, cała konstelacja kaplic. Każdy wielki romantyk francuski przyniesie do wspólnej świątyni święte tabliczki swego objawienia. I dopiero wtedy będzie miał uczucie, że dokonał swego dzieła, gdy uwieńczy je osobistą ewangelią, swoją własną oryginalną biblią i prywatną religią. Wszyscy oni nie chcą ograniczać się tylko do powiększania zbiorów bibliotek kultury o nowe tomy, lecz pragną wzbogacić skarb ksiąg świętych ludzkości swym własnym boskim przesłaniem: Lamartine — *La Chute d'un ange*, Vigny — poematem *Eloa*, Hugo — wielkimi księgami wieszczącymi Wieszczą. Balzac — „książkami mistycznymi”, *Séraphitusem Séraphîta* i *Ludwikiem Lambertem*, George Sand — *Spiridionem*, Nerval — próbą ostatecznego pogodzenia bogów umarłych we wskrzeszonym wizjonerskim Panteonie, rozciągającym się od Paryża aż po Wschód, Panteonie „pogańskim w Grecji, muzułmańskim w Egipcie, panteistycznym u Druzów i pełnym zarliwości religijnej pod boskimi gwiazdami Chaldei”.

W nieustannym szmerze wyroczeni, wśród coraz liczniejszych zastępów wieszczu i zmartwychwstałych bogów, którzy świętują swe zaślubiny z Boginią Wolnością, niedowiarki romantyzmu trzymają się na uboczu. Musset ogranicza się raptem do słownika katechetycznego — w sprawach miłości. Stendhal zajrzy tu i tam, nieskory do padania na kolana, skąpy w uniesieniach, wystrzegający się wszelkich niejasności. Partia zwolenników katolicyzmu budzi w nim wstręt. Lecz wokół niego arcykapłani, lewicy, jasnowidze i magowie — owi świeccy kapłani — nadal pełnią swe obrządki, gdy tymczasem królowie próbują zlepiać swe spróchniałe, rozwalone trony, nasłuchując zarazem, jak huczy fala Wiosny Ludów. Rzym już nie jest w Rzymie. Religia wyszła poza Kościół. Romantyzm — to przede wszystkim ucieleśnienie fenomenu religijnego.

## 8

Lecz jest to także przygoda ludzi, którzy wymyślają sobie na podobieństwo bogów, by realizować swoją człowieczość. Romantyzm — to słowo, które chce być prorocze, lecz dlatego tak często dławi się, przechodząc w skargę, bo równie często drogi historii na oczach romantyków skracają ku krwawym bezdrożom: Święto Istoty Najwyższej wygasa w zmierzchu szafotów Terroru. Ochotnicy Roku II, którzy ruszyli, by wyzwalać swych braci, budzą się w r. 1815 jako pogrobowcy wykrwawionej, bezkrwistej Francji, ponownie wydanej w ręce Świętego Przywierza królów. Od tysiącleci, można by rzec, ludzie nie czuli się dobrze w swej skórze. Romantycy sądzili, mając zresztą po temu niebłahe powody, że źle jest przede wszystkim w ich stuleciu, a dla życiowego cierpienia wolno im zastosować właśnie taką nazwę: „choroba wieku”.

Cierpienie to pojawiło się bowiem jako bezpośrednie przeciwieństwo mającego zaraz nastąpić polepszenia, które przez chwilę zdawało się być już w zasięgu ręki. Ponieważ szczęście było myślą nową w Europie, również nieszczęście objawiło się jako uczucie nowe. Od roku 1793 do 1917, na przestrzeni dwóch stuleci, świat dwukrotnie przeżył takie przebudzenie. Do samych źródeł tego nieszczęścia sięga Shelley-ateista w eseju *The Defense of Poetry* wyznaczając pisarzowi nie rolę kapłana jakiejś nowej religii, lecz prawodawcy nowego społeczeństwa:

Wielu spośród najzarliwszych i najbardziej wrażliwych miłośników dobra publicznego padło ofiarą pewnego załamania moralnego, gdy nie obejmująca całości wizja wydarzeń, które z żalem rozpamiętywali, ukazywała im jak gdyby posępny pogrzeb najdroższych ich nadziei.

Lecz dla Shelleya uczucie beznadziei wynika z „nie obejmującej całości wizji wydarzeń”, która ukazuje „jak gdyby” niespełnienie obietnic. Defetystyczne, jego zdaniem, nieporozumienie, jakim jest smutek stulecia, prowadzi do „mizantropii, lekarstwa na rozczarowanie, które nieświadomie jedyną ulgę znajduje w umyślnym wyolbrzymianiu uczucia rozpaczliwej beznadziejności”. Znanie jest ono właśnie pierwszym romantykowi angielskim i grupie Młoda Francja. Ci bowiem, którzy będą patriarchami stulecia, przestaną wkrótce jęczeć i poniechają łez. W głosie z mroku starca Hugo rozbrzmiewają żałobne nocne dzwony, ale także dźwięczy śmiech nadziei. Młody Lamartine — to blednicowa płaksa, ale stary Lamartine, zwyciężony, biedny, osamotniony, jest cały nadzieją, która ma być nauczycielem narodu. Bo pod koniec romantyzmu nie uczucie b r a k u, nie uczucie pustki dominuje nad epoką: to pewność nieskończonych możliwości, nad którymi ludzkość może i powinna zapanować. W roku 1820 młody Shelley zapewniał:

Mamy mądrości moralnej, politycznej i historycznej więcej, niż potrafili-  
byśmy wprowadzić w czyn. Mamy wiedzę naukową i ekonomiczną większą  
niż nasza zdolność przystosowania jej do sprawiedliwego podziału mnożonych  
dzięki niej dóbr. Brakuje nam twórczej zdolności uprzytomnienia sobie tego,  
co wiemy.

Po swym świecie smutnych zmierzchów romantyzm będzie kanonadą „salw nadziei”, o których mówi stary Hugo, huraganowym wezwaniem do sięgania po zasoby, jakie kryją się w tym, co możliwe, oraz do działań bojowych wyobraźni. Będzie stuleciem „wizjonerów”. Stuleciem Hugo, Fouriera, Micheleta — we Francji; Hegla, Hölderlina, Marksa w Niemczech. „Utopii angielskiej” po drugiej stronie Kanału. Chateaubriand, wynalazca romantycznego smutku, stary wicehrabia ciągnący ze sobą po drogach Europy i po ministerialnych gabinetach, rzec by można, to jedyne w swym rodzaju *lamento rozpacz*, zanim zejdzie „śmiało, z krucyfiksem w dłoni, w wieczność”, pamiętniki swego życia zakończy wizją historii, której sam już nie doczeka. Stary marzyciel o zawsze otwartych oczach widział rewolucje, które zdawały się wyga-

sać, odradzające się jakby wojny, nadzieje, które jak gdyby rozplywały się, ludzi drepzczących jakby wciąż w miejscu: historia nigdy się nie powtarza, ale czasem się jąka i często głądzi. A on jednak zapytuje horyzont, choć nie dane mu będzie już do niego dotrzeć. I w proroczym zachwycie, mimo swego braku złudzeń, widzi wtedy, jak otwierają się przesmyki przyszłości, Panama i Suez. Widzi, jak rodzą się wielkie narody wybrzeży Pacyfiku i Atlantyku: Stany Zjednoczone, „gdzie doskonała cywilizacja mogłaby iść w sukurs żywotnej naturze”, oraz Rosja. Widzi zdobywanie kosmosu i „objawienie gwiazd”. Och, wie świetnie, że z tego postępu zrodzi się regres, że zwycięstw zrodzą się klęski. „Gdy świat się zmienia, nie może obejść się przy tym bez bólu”. Lecz stary, zamyślony dąb, zdziwiony „przesadnością swoich lat”, rzuca — niczym ostatnią salwę pierwszego romantyzmu — ostateczne swe wyznanie wiary i ostatnie słowo swej nadziei. „Nastaną z pewnością trudne ranki. Lecz nie będą to wcale rewolucje każda z osobna się dziejące. To będzie wielka rewolucja, która sięgnie swego celu”. Tu oto romantyzm rzuca swe ostatnie blaski. Czyżby? „Romantyzm nie umarł. Czekajcie wieści”<sup>2</sup>.

Przełożyła Joanna Arnold

---

<sup>2</sup> [Aluzja do wysłanego w odpowiedzi na ankietę J. Hureta telegramu P. Alexisa (1891): „*Naturalisme pas mort. Lettre suit*” — „Naturalizm nie umarł. List w drodze”.]